Marie von und zu LIECHTENSTEIN

DAR PRZYJAŹNI

Ten prawdziwie pokorny człowiek nie tylko potrafił się z siebie śmiać, ale także w zdumiewający sposób kochał wszystkich ludzi. Był darem dla mojej rodziny.

Znajomość z ks. prof. Tadeuszem Styczniem była dla mojej rodziny i dla mnie wielką radością. Dlatego o pierwszym spotkaniu z księdzem Tadeuszem myślę z wdzięcznością. Przyjechał do Liechtensteinu w związku z Akademią Filozoficzną – moi teściowie przyjęli go na zamku, a ja uczestniczyłam w tym spotkaniu. Z upływem lat nawiązała się przyjaźń, która okazała się darem dla całej naszej rodziny. Wszyscy bardzo ceniliśmy księdza Tadeusza. Był niezwykłą osobowością. Dla mnie i dla tych, którzy dobrze go znali, był serdecznym człowiekiem i świątobliwym kapłanem.

Tyle jest wspomnień, którymi chciałabym się podzielić. Są wprawdzie nieuporządkowane, tworzą mozaikę jeszcze niekompletną, lecz oddają radosną spontaniczność, głęboką mądrość i wielką miłość księdza Tadeusza do ludzi.

Zacznę od opowieści o jego dzieciństwie, od wydarzeń, które go kształtowały i wywierały na nim wielkie wrażenie. Opowiadał mi, że jako małe dziecko widywał często swoją matkę długo klęczącą przy łóżku, pogrążoną w modlitwie. Właśnie matka odegrała ogromną rolę w jego życiu. Przez nią wiara jego rodziny została mu przekazana w tak osobisty, wyrazisty sposób. Wspominał też zawsze swoją ukochaną siostrę i ojca – którego bardzo szanował. Dzieciństwo spędził nieopodal Krakowa, nad ukochaną Wisłą. Dorastał w otoczeniu przyrody, która była dla niego źródłem wielkiej radości. Jako chłopiec podczas drugiej wojny światowej był świadkiem okrucieństw okupacji niemieckiej. Wiejący od Auschwitz wiatr nieraz przynosił straszną woń obozu.

Ksiądz Tadeusz cieszył się pięknem natury do końca życia. Spacer w górach w jego towarzystwie był zawsze szczególnym doświadczeniem. Czasami zatrzymywał się nagle i długo wpatrywał w rozległe piękno krajobrazu. Podziwiał góry, drzewa, krzewy, kwiaty, nawet małe jaszczurki. W tej przepełnionej podziwem ciszy często można było usłyszeć jego modlitwę wdzięczności Stwórcy.

Prawdziwą miłością księdza profesora Stycznia był jednak Chrystus, Zbawiciel. Nigdy nie zapomnę tej jego głębokiej miłości do Pana. Czułam ją – i przez to ja także zostałam hojnie obdarowana. Spędzał długie godziny na modlitwie w naszej prywatnej kaplicy.

Miał wielu przyjaciół. Kochał poezję i muzykę i nauczył mnie, że kropel deszczu można słuchać jak koncertu Chopina. Widziałam go też dyrygujące-

go chórem współbraci, z którymi również sam z entuzjazmem śpiewał. Lubił słuchać muzyki klasycznej, także przy pracy; podarował mi kiedyś płyty kompaktowe z utworami Chopina i Rachmaninowa, którymi razem się cieszyliśmy. Jego serce było tak wielkie!

Był perfekcjonistą nie tylko w muzyce, kochał również mowę. Jak jego przyjaciel, Ojciec Święty Jan Paweł II, tak i ksiądz Tadeusz znał niewiarygodnie wiele języków. Zdumiewało mnie zawsze, jak cieszyła go ich odrębność. Wielką radość sprawiały mu na przykład wiersze Rainera Marii Rilkego, które potrafił recytować z pamięci. Kiedy miał prowadzić wykład w Anglii, poprosił mnie o pomoc. Miał wrażenie, że jego angielska wymowa nie jest wystarczająco dobra. Zapytał mnie, czy mogłabym poszukać kogoś, kto odczyta dla niego jego wystąpienie i pomoże udoskonalić wymowę. Na szczęście mogłam mu polecić Davida Viviana Robinsona. David nie tylko miał dobrą wymowę i wspaniały głos, lecz także spodobał mu się wykład księdza Tadeusza. Nigdy nie spotkali się osobiście, ale dzięki rozmowom telefonicznym bardzo się polubili i wzajemnie darzyli szacunkiem.

Możliwość obserwowania, jak bliska była długoletnia przyjaźń księdza Tadeusza z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, odczytuję jako dar. Bliskość ta przejawiała się w głębokiej modlitwie za Ojca Świętego. Przywiązanie do Przyjaciela było połączone z wielką dyskrecją. Jestem przekonana, że Ojciec Święty bardzo cenił nie tylko wszechstronny intelekt księdza Tadeusza, lecz także jego poczucie humoru. Ów humor i radość życia z pewnością wywarły wpływ na ich wielką przyjaźń.

Przypominam sobie historyjkę opowiedzianą mi przez księdza Tadeusza. Spędziwszy w Watykanie Boże Narodzenie, pożegnał się z Ojcem Świętym i wyruszył w podróż do Lublina. Kiedy na rzymskim lotnisku Fiumicino pokazał bilet, zwrócono mu uwagę, że jego samolot odlatuje dopiero za dwa dni. Wrócił więc do Jana Pawła II i przy obiedzie zrelacjonował mu swoją przygodę. Ksiądz Tadeusz opowiadał mi, że rzadko się zdarzało, by Ojciec Święty śmiał się tak długo i serdecznie.

Ten prawdziwie pokorny człowiek nie tylko potrafił się z siebie śmiać, ale także w zdumiewający sposób kochał wszystkich ludzi. Był darem dla mojej rodziny, naszych dzieci i wnuków, a także dla całego naszego personelu, czy to na zamku w Vaduz, czy w Kalwang w Austrii, czy w pałacu w Wiedniu. Wszyscy byli głęboko wzruszeni jego serdecznością i wdzięcznością za każdą drobnostkę, jaką ktoś dla niego uczynił. Powtarzał: „Wynagródź im Panie, czego ja wynagrodzić nie mogę".

Taka była jego filozofia i zarazem teologia. Człowiek jest prawdziwym, ukochanym stworzeniem Boga i winniśmy to głęboko szanować. Ksiądz Tadeusz cierpiał (również fizycznie), gdy był świadkiem kłamstwa, niesprawiedliwości i lekceważenia ludzkiego życia. Gdy czuło się w nim ów ból, do-

świadczało się także jego wielkości i można było mu towarzyszyć we współcierpieniu z innymi.

Niełatwo mi mówić o tak długiej i bogatej przyjaźni. Była ona naprawdę wielkim darem Boga i głęboką radością mojego życia. Żałuję, że brak mi teraz właściwych słów, lecz moja wdzięczność za tak kochającego i świątobliwego kapłana jest nieskończona.

Tłum. z języka niemieckiego *Patrycja Mikulska*